Warszawa, 10 listopada 1916 r. № 4.

Rycerz: *Przeparłem trumniska wieko,*
Czas bym wstał! Czas bym wstał!
Wyspiański: Wesele.

Zmartwychpowstała.

Z oparów krwi, dymów pożogi wojennej wstaje Polska wolna i niepodległa. Spełniają się istotne marzenia naszych ojców i dziadów.

Jeśli jest w Polsce serce, któreby na tę wieść nie zadrgało radością, to jest serce zatrute. Nie o różnice partyjne, nie o poglądy polityczne nam chodzi. I nie o szczegóły, które jutro przyniesie. Ale gdy los wojny, gdy rozgrom Rosji ściera nam z czoła piętno niewolnictwa, chory tylko śmiertelnie człowiek nie podniesie głowy do góry, nie spojrzy z męską odwagą w przyszłość, nie poczuje w sobie siły do walki o lepsze życie.

Jest tragizmem Polski współczesnej, iż tak mało dożyło chwili obecnej z tych, co umieli całe swoje życie rzucać w potrzebie narodowej na szalę, co potrafili głową mury więzienne rozbijać. Że nie jest Polska dzisiejsza Polską Kościuszki, belwederczyków, Traugutta. Jest w tem ból, że niedożyli tamci najlepsi tej najwyższej nagrody, by owoc swoich wysiłków oglądać, że marli w męce, w pohańbieniu, w rozterce z rzeczywistością, która wobec ich marzeń była naigrawaniem,

Dziś dopiero, stanąwszy na progu kaźni, widzimy, jak szkodliwe, jak beznadziejne niebezpieczeństwo groziło narodowi polskiemu. Jak głęboko wżarł się jad niewiary, jak coraz groźniej nasuwa się otchłań niebytu, w którą mogliśmy się stoczyć z jękiem rozpaczy, czy z uśmiechem szaleństwa na ustach. Tak trwać do nieskończoności, trwać w postaci przykutego do rydwanu zwycięzcy niewolnika, nie mogliśmy wiecznie. Zamierały jedne po drugich najlepsze cząstki duszy polskiej i ku zagładzie szła Polska.

Dziś się nowa droga otwiera. Twarda, tak twarda i długa, że niejednemu może zbraknie sił, by ją przebyć do końca. Tak kamienista, że niejednemu się na niej nogi zakrwawią. Ale to jest droga ku słońcu, droga wzwyż.

Ostre, rzeźkie powietrze wolności rozwieje zabójcze czady niewoli. Nadludzki mozół czynu rozprostuje zgięte ku ziemi grzbiety.

I stanie Polska.

Z frontu legjonowego.

List komendanta Józefa Piłsudskiego do pułk. N.

Kraków, 5 listopada 1916 r.

Kochany Pułkowniku!

Po raz pierwszy w tej wojnie światowej dzisiaj w miastach naszych publicznie z ust przedstawicieli wielkich armji — narodów padają zapomniane poza Polską słowa—niepodległość Polski, rząd polski, wojsko polskie! Za te słowa ongiś umierali na polach bitew nasi ojcowie i dziadowie, z temi słowami szliśmy pokryjomu nieraz z ofiarą własnej wolności, czy nawet życia tworzyć podwaliny ich istotnej treści, te same słowa próbowaliśmy wyrzyć w imieniu Polski pamiętnego dnia 6 sierpnia 1914 r.

Drogi kolego, w tej chwili myśl moja biegnie ku wam wszystkim, towarzysze broni! Z całego serca winszuję wam tej chwili tryumfu idei naszej, a pisząc do was, kochany pułkowniku, wiem, że piszę do wszystkich moich współpracowników i kolegów bez różnicy stopnia.

Przez ten czas przeżyliśmy wiele przykrych i wiele radosnych chwil i jeżeli jestem przekonany, że do radości u was zawsze się miesza uczucie goryczy, gdy nie jestem razem z wami, to chcę, abyście wierzyli, że najbardziej gorzko swój los odczuwam wtedy, gdy dla was przychodzą momenty ciężkie, gdy stają trudne decyzje, a nie jestem z wami, by zgodnie z istotą wojska wziąć na swe barki większą część odpowiedzialności, czyniąc ulgę tym, którzy z natury wojska mają ograniczony zakres odpowiedzialności.

Najcięższą może chwilę w naszem wspólnem życiu przeżyliśmy niedawno, gdy pękł widoczny mój związek z wami, gdy niemożliwością się stało załatwienie spraw za pomocą krótkiego żołnierskiego rozkazu, gdy dla porozumienia się wyszukiwać trzeba form tak nieodpowiednich dla życia wojskowego, jak chociażby ta, którą macie przed oczami. Z chwilą mego ustąpienia daliście wyraz swym uczuciom i odpowiednik swemu położeniu przez podawanie się do dymisji.

Jeżeli w ten sposób stwierdziliście głęboką tęsknotę żołnierza do własnych polskich instytucji rządowych i wojskowych, jeżeli dumny być mogę z tego własnowolnego zespalania swego losu przez żołnierza z moim losem, jeżeli do głębi duszy wstrząsało mię wzruszenie na myśl, żem zasłużył na tak głębokie zaufanie i na tak szczere uczucia—jedno z najsilniejszych w świecie — uczucie prawdziwego żołnierza do swego naczelnika, to jednak, kochany pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie Ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem dymisje wasze powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez was stwierdzone.

Przyjemnie mi jest stwierdzić, że w tej chwili, po krótkiej rozmowie z pułkownikami Roją i Sosnkowskim, przyszliśmy do jednozgodnego w tej sprawie poglądu, któremu daliśmy wyraz w swojej depeszy do was.

Kochany pułkowniku, ufając głęboko waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze ceniłem, zwracam się do was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem mych uczuć i wyrazicielem mego zdania w tej sprawie.

Serdeczne uściśnienie dłoni

J. Piłsudski.

List z pola.

Na biwaku pod M... 22/VII 16 r.

Droga Mamo!

Chociaż nie mam pewności czy moje listy dochodzą, przecież piszę prawie co drugi dzień. Stoimy jeszcze na tym biwaku. Deszczyk cedzi jak przez sito. Koledzy znowu poszli do pracy, a ja znowu piszę pod namiotem. Mam honorową służbę—podoficer inspekcyjny. Leżę w namiocie. Harmonijny półszmer spadających na naciągnięte płótna namiotu kropel deszczu miesza się z syczeniem stojącej obok kuchni, gotującej obiad. Wiara z drugiego bataljonu jak zwykle śpiewa. Armaty też. Tuż obok mnie w namiocie leżą ubogie nasze rynsztunki. Cały dwuletni dorobek wojenny „Moskale zabrali". Bodaj mu bokiem wyszło! Wszystko „leci" na tego biednego legjonistę. Ot choćby i ja. Niedość że nie mam nic w rynsztunku, że tamten się utopił w bagnie, że nie byłem na urlopie, że dostałem kolbą, to jeszcze głupie komary tak mię przez noc pociły, że mam spuchnięte całe czoło i ręce; strach jak to swędzi! Ale prawda, ja mam skończyć opis bitwy pod Kościuchnówką i Kołodją.

Otóż drugi bataljon przesunąwszy się koło nas rozwinął się w odpowiedniem miejscu i skoro tylko brzask oświecił szczyt Polskiej góry runął jak huragan do ataku. Stałem w okopie. Na prawo wskos w odległości pół kilometra odemnie, dzielni górale walczyli pierś w pierś z wrogiem. Widziałem dokładnie każdy ruch linji, rozróżniałem oficerów, (kontratak odbywał się na stoku góry). W przeciągu godziny trzy razy zajmowali nasze okopy i trzy razy zalewała je zielona masa. Widziałem jak rosyjscy oficerowie i podoficerowie płazami szabel i kolbami karabinów zganiali do ataku jak stado baranów cisnących się w tył i w bok oszalałych Moskali. Widziałem jak jedna z moskiewskich linji rzuciła broń, a druga stojąca za nią otworzyła ogień, ogień do swoich. Na ogół Moskale mało strzelali. Nie mieli amunicji. Mieli rozkaz strzelać do oficerów, a żołnierzy bić „sztykom". Widziałem jak znowu pokotem kładli się pod naszym ogniem. Nasz bataljon był z boku. Drugi z przodu. Artylerja nasza i karabiny maszynowe dzielnie pomagały. Linja za linją wynurzała się z za drugiego stoku wzgórza i szła w śmierć. Kiedy jedna z tych linji zaczęła uciekać, następna z tyłu otwierała do niej ogień i oczyściwszy sobie drogę szła naprzód. Drugi bataljon musiał się cofnąć wreszcie, zalały go masy, w które zaczęła bić ciężka rosyjska artylerja, aby im zamknąć drogę odwrotu i zmusić do ataku.

Rojne przed chwilą pole opustoszało. Nasi cofnęli się Moskale pochowali się przed swym własnym ogniem. Postrzelaliśmy jeszcze chwilę, i trzeba było dać spokój, bo Moskale znowu zaczęli koncentrować ogień na nas, na trzecią naszą linję, na nasz bataljon. 24-centymetrowa baterja zaczęła znowu z matematyczną dokładnością bić w okopy. Kiedy zajmowaliśmy okopy w nocy, do-

stawały one do mojej szyi, do godz. 12-ej w południe okop miałem już po kolana. Zasypywały się one i obrywały od huku i wstrząśnień. Przysypywały ludzi, z których każdy obojętnie obtrzepywał się i czekał końca. Znowu ten huk skądś z lewej strony, znowu nerwowe drgnięcie ziemi rozrywanej wybuchem; dym, ogień, huk i zabójczy odór prochu i kurzu. Znowu na głowę walą się: błoto, drzewo, kamienie, odłamki. Wtulam głowę w jakąś dziurę i leże. Co parę minut otrzepuję i wyłaniam się z piasku, chusteczką od nosa przecieram karabin, otrzepuję amunicję i kładę się znowu. Nie przejmuję się już teraz tak wiele. Chodzę po wodę. Przyniosłem sobie nawet książkę „Popioły", zaczynam czytać. Pomimo że nic nie miałem w ustach od 24 godzin głodu nie czuję, tylko dziwną ociężałość i senność. Chmury pocisków wciąż lecą, jakby się zawzięły na nas. Znowu to poczucie bezradności.

Nareszcie koło godz. 6-tej wieczorem przychodzi a właściwie przyczołguje się zmiana. Zapewne będzie znowu moskiewski atak. Już bym nie dał rady strzelać. Czołgam się kilkanaście kroków jakimś okopem później pełzam na kolanach, później idę schylony, a później prostuję się. Jakieś okopy, rowy, ludzie, karabiny. Huk się oddala. Jestem jak nieprzytomny. Patrzę w plecy swego poprzednika. Machinalnie kroczę za nim. Ściskam tylko kurczowo karabin i staram się iść jaknajrówniej. Naokoło głosy współczucia. „Pierwszy baon! Zuchowaci. Tyle ognia! To żelazni ludzie! Może wody?, chleba, papierosa?! Może kto ranny?". Znowu jakiś lasek. Bataljon prusaków, okrzyk „Hoch Legionäre!" Tabor pułkowy. Obiad. Herbata. Poczta. Sen. Dostałem jakieś listy. Później znowu świst kul. „Hurra" okrzyk—„Kozacy!" Bitwa. Jęki. Ranni. Tentent koni. Karabiny maszynowe. Cofamy się, znowu tabory. Aeroplan. Kozacy. Salwy. Wreszcie noc. Kolacja i odpoczynek. Znowu marsz. Biwak. Marsz. Kozacy. Zasadzki. Strzały. Błąkanie się po lasach. Na horyzoncie lance kozackie. Podpułkownik ranny. Bitwa o jego ciało. „Ura". „Górą zuchowaci". Spokojnie, spokojnie nie zapalać się do bitwy i nie dać wciągnąć w sidła synów stepu. Później marsz, marsz. Krótkie odpoczynki. Znowu tętent koni i lance kozackie, szable, dzikie oczy i grzywy, małe koniki i tatarskie puszczałki. Droga. Trupy końskie. Połamane wozy. Rzeka. Spokój. Cisza. Tydzień odpoczynku. Biorę się do siebie i zaczynam rozważać co przeżyłem. Dopiero teraz dzielimy się wrażeniami, oceniamy niebezpieczeństwo, jakie nam groziło. Dowiadujemy się na pewno kto ranny, kto zabity, zaginiony.

Całuję ręce Mamy

kochający syn *Władek*.

Lud polski, a Niepodległość.

W chwili, kiedy z zamku królewskiego ogłasza się światu Niepodległość Polski, kiedy zaczyna się budowa nowego gmachu dla narodu polskiego, **los miljonów ludu polskiego** zależy od tego, czy w chwili dzisiejszej dojrzy on pośród zamętu i burzy prawdę, która się w oczach jego dzieje, czy rękę swą potężną wyciągnie, aby ją do budowy przyłożyć, gmach nowy według swej potrzeby budować, czy też precz odepchnięty, innym zostawi budowę i rządy, a sam dalej gnić będzie w podziemiach.

Od tej sprawy zależy los **Ludu Polskiego!**

Od tej sprawy zależy los całego **Narodu Polskiego!**

Ci, którzy stoją już w szeregach walczących, ci, którzy bój o Polskę ludową prowadzą, wołają w chwili dzisiejszej do was bracia z miast i wsi, ludzie pracy!

Wstańcie, bo chwila jest taka, której wieki już nie będzie! Budźcie śpiących, bo czas nadszedł, w którym wołać należy: pali się!

Proście o oświecenie Ducha świętego, bo gdy chwila minie, a nie obudzicie się, o lata niezliczone przedłużycie niewolę.

Zaczyna się budowa polskiego gmachu! Jeżeli dziś ludu pracujący nie będziesz go budował i urządzał, jeżeli już zrąb gotowy stanie bez ciebie — lata nieprzeliczone będziesz potem walczył w trudzie i łzach o jego budowę!

Dzisiejszy głód i poniewierkę u swoich i obcych, walkę o chleb i duszę, niewolę Twoją pozostawisz w spadku dzieciom i wnukom!

A dzisiaj Ludu Polski, możesz zdobyć prawa, na które wieki czekałeś!

Od was, miljony ludu roboczego zależy dziś los Polski!

Jeżeli zostaniecie w podziemiach, jeżeli was w nowym gmachu państwa polskiego nie będzie, łatwo do pustych pokoi, gdzie panowie tylko będą, mogą znowu wejść obcy!!!

Trzeba dziś wołać tak głośno, by cała Polska usłyszała: niema dziś bezpieczeństwa dla Polski, niema bezpieczeństwa dla ludu polskiego, jeżeli panowie będą się z obcymi o Polskę targować i sami będą ją z obcymi budować!

Kto chce dziś silnej Polski, musi **lud dopuścić do rządów**; kto broni ludu, broni Polski! Czas dziś najwyższy wypędzić precz zdrajców i oszustów, którzy kręcą się jeszcze między ludem, aby prawdy do niego nie dopuścić!

Bo przychodzą jedni i mówią: ciebie, robotniku i chłopie nic Polska nie obchodzi, to pańska rzecz! Niech panowie sami sobie Polskę budują! — Są to zdrajcy przekupieni i ludzie obłąkani niewolą!

Drudzy znowu nie radzą ci pozostać poza nowym domem Polski powstającej, owszem proszą pięknie do środka, ale praw żadnych dać nie chcą, do rządów nie dopuszczają, każą czekać, bo już panowie sami wszystko dobrze z Niemcami załatwią! — Są to wielcy panowie i ich słudzy, zawsze giętcy w karku wobec obcych, ale twardzi, gdy o to chodzi, by własnemu ludowi dać prawa!

Ale dziś dla ludu polskiego otworem stoi droga, na którą, gdy wejdzie, uratuje siebie i naród! Zdobyć może moc taką dla siebie, że już nigdy nie wróci się jego dzisiejsza niedola, a taką moc dla narodu, że już nigdy nie wróci się niewola u obcych!

Na drodze tej dwa drogowskazy!

Jeden to natychmiastowe poparcie przez masy ludowe z miast i wsi tych organizacji ludowych, które oddawna złączyły się pod sztandarem: rządy ludowe.

Drugi drogowskaz wskazuje broń, którą naród prawa może zdobyć i zabezpieczyć. Kto na tę drogę wejdzie, gotów być musi do największych ofiar, ale skraca drogę męki ludowej o wieki! Oto staje przed ludem polskim pytanie, czy jednym wielkim wysiłkiem, wielką ofiarą zdobyć prawa dla siebie, dzieci i wnuków, czy dalej gnić jak pies na barłogu pod biczem cudzym

i swoim, jak bydle robocze pędzone dziś tu, jutro tam z woli obcej. Drogą tą jest **armja polska**. Panowie polscy nie chcą dziś silnej armji polskiej! Jeszcze niedawno słali memorjały do Niemców, że godzą się na niepodległość tylko wówczas, jeżeli armji polskiej nie będzie! Dzisiaj godzą się już na armję małą, byleby w niej masowego udziału ludowego nie było!

Dlaczego? Bo wiedzą, że kto broni, temu trzeba dać prawo! Wiedzą, że to w czasie wojny najkrótsza droga, którą lud prawa może zdobyć!

Dla Niemców dziś sprawa stoi tak: albo naród polski zerwie się do broni, aby wraz z nami bronić Europy środkowej przed Moskwą, to wtedy uzbrojonym będąc stworzy z tej niepodległości, którąśmy mu dzisiaj dali, niepodległość silną i urządzi się wedle swej woli. Wart tego będzie dla nas, silnym będąc sprzymierzeńcem. Albo też nie zerwie się do broni, lub słabo się uzbroi, to wtedy pójdą masy tego narodu jako bydło robocze do naszych okopów i taborów, pomagać będą pracą swą i dobytkiem jak dotąd. Bo każdy naród, który się znalazł w obrębie narodów Europy środkowej, tej Europie środkowej pomagać w walce z Moskwą musi i pomaga, chcąc lub nie chcąc, wiedząc, lub nie wiedząc. Ale jeśli naród polski tylko tę drugą da pomoc, jeśli nie zdobędzie się na to, co dziś jedynie daje prawa, na wojsko narodowe, nic mu po wojnie winni nie będziemy, nie damy mu prawdziwej niepodległości, skoro jej sam sobie nie stworzył.

Dla panów zaś polskich sprawa stoi tak: albo oprzemy się o lud polski, uzbroimy go i stworzymy Polskę silną, ale wtedy będziemy mu musieli ustąpić ze swoich praw. Albo oprzemy się o obcych i stworzymy Polskę słabą, ale wtedy mało co ustąpimy ludowi polskiemu z naszych praw i przywilejów.

Dla ludu zaś polskiego sprawa stoi tak: albo masy ludowe zerwą się do broni i wielką ofiarą okupią Naród i siebie, albo w bezsilnej męce u swoich, w poniewierce u obcych trwać będą wtedy, gdy panowie z obcymi będą Polskę urządzali. Stan ten przejdzie na następne pokolenia...

Od tego, czy dzisiaj lud polski tę sprawę zrozumie, zależy jego los i los Nnrodu!

Jeżeli dzisiaj lud polski wołanie o rządy własne złączy z wołaniem **o armję narodową**, będzie niezwyciężony!

Niech otworzy się dziś dusza ludu polskiego, niech spłynie w nią światło, bo dziś waży się sprawa wieków!

Ale kto cię ma prowadzić ludu polski do walki? Do obrony przed wrogiem, aby znów nie zalał tego kraju w którym ty, ludu polski prawa swoje zabezpieczysz i z dnia na dzień będziesz rósł w siłę!

Kto dziś nie zdradzi sprawy ludowej i sprawy narodowej?

Jedna to dziś sprawa!

Kto jest naszym wodzem?

Jest to jedyne dziś szczęście w niedoli, że nie trzeba już dziś nazwiska wodza mówić nikomu, bo spogląda ku niemu z miłością żołnierz polski i naród!

Naród polski czeka dziś, kiedy wyprowadzi go z domu niewoli wódz — **Józef Piłsudski.**

Polska a Niemcy.

Polska powstaje.

Żelazne prawa konieczności dziejowych chcą, by powołali ją do życia ci właśnie, co się niegdyś do jej przyczynili upadku. Jest w tem nieubłagana logika faktów. Jest stwierdzenie odwiecznej zasady, że wszelki sojusz jest przymierzem dwóch wrogów przeciwko trzeciemu, który życiu ich obydwóch zagraża. Zrozumiały to pierwsze Niemcy, których ścisła, zimna rachuba przywiodła do postanowienia, ratującego je od nieobliczalnych w bliższej czy dalszej przyszłości katastrof. Musi to zrozumieć Polska, jeśli ujść chce ostatecznej ze strony Rosji zagłady.

Słowo, które d. 5 listopada padło na królewskim zamku w Warszawie, musi ostatecznie odwrócić bieg naszej rzeki dziejowej. Odwrócić na długie lata. Niczego się nie wyrzekając, niczego nie przekreślając, musimy uznać i stwierdzić, że na wschodnich granicach stoi nasz wróg nieprzejednany, najgorszy, najniebezpieczniejszy. Że tam jest nasze najwyższe niebezpieczeństwo, tam nasza przyszłość i rozkwit. W walce tej, w walce, gdzie przegrana śmiercią zagraża, oprzeć się musimy plecami o zachód.

Zbędne tu są wszelkie iluzje, szkodliwą byłaby wszelka obłuda. Zbyt świeże, zbyt straszliwe są wspomnienia walki, jaką naród polski musiał toczyć z Niemcami o życie, by dziś o serdecznem zbrataniu się mogła być mowa. Tak jak my dziś poprzestać musimy na wyrażeniu pewności, że braciom naszym, Prusom poddanym Polakom, nie będzie nikt ich narodowości siłą wydzierał, muszą i Niemcy zadowolić się przekonaniem, że na słowie polskiem można polegać, że nie odwróci przeciw nim broni żołnierz polski, który się nigdy wiarołomstwem nie splamił. Wzajemnego zaufania stróżem i wychowawcą najlepszym musi być wspólny interes.

Im prędzej zaufanie to przyjdzie, tem lepiej dla obu stron. W Niemczech ułatwi ono zrozumienie korzyści z przymierza polsko-niemieckiego płynących, zrozumienie tem konieczniejsze, gdy sam akt odbudowy państwa polskiego musi być akceptowany przez opinję publiczną, dotychczas niejednolitą w tym względzie bynajmniej. W Polsce zdławi zabójczą hydrę zwątpienia i niewiary, uniemożliwiających wszelką robotę, odbierających tęgość i odporność zewnętrzną.

Są to prawdy oczywiste. Tak oczywiste, że człowiek uczciwy musi je uznać nawet wówczas, gdy stoi na wręcz przeciwstawnem stanowisku, gdy przyszłość Polski widzi w oparciu się o Rosję. Bo skoro tej Rosji tu niema, i o ile wolno przyszłość przesądzać, nigdy nie będzie, skoro skazani jesteśmy na współżycie z Niemcami, musimy wynaleźć formy, w których to wspólne życie nie będzie wzajemnem pożeraniem się, nie doprowadzi do absurdu i szaleństwa. Szaleństwem bowiem byłoby, uznając Rosję za wroga głównego, wytaczać jednocześnie wojnę Niemcom. Tego rodzaju pomysły, godne endeków albo prowokatorów ochrany rosyjskiej, trzeba raz na zawsze ze stanowczą pogardą odrzucić.

Oczywiście, chcąc nie dopuścić do spaczenia ducha narodowego, trzeba tej zasadzie ogólnej przeciwstawić drugą zasadę. Trzeba twardo stanąć na straży narodowego honoru, trzeba niemniej stanowczo uchylać wszelkie zakusy spychania nas na stanowisko niegodne wolnego narodu. Należy to uczynić nietylko w interesie własnym: jest to także interesem Niemiec. Tworząc państwo polskie muszą one przypisywać pewną wagę do mocy i trwałości własnego pomysłu, w przeciwnym bowiem razie nie wypowiedziałyby słowa, którego już cofnąć nie pozwolą wypadki. Nie mogłoby jednak być mowy przy obecnym nastroju społeczeństwa polskiego o trwale przyjaznym stosunku, gdyby nasza miłość własna, nasza godność i nasz interes nie były cenione tak wysoko, jak winny być cenione uczucia i interesy wolnego narodu. Wchodząc na śliską i pochyłą drogę nie już poniewierki, ale lekceważenia musiałyby Niemcy wo-

bec jawnego naszego oporu stoczyć się w przepaść, na której dnie czyhałoby na nich niebezpieczeństwo nowej wojny europejskiej. Mimo świetne zwycięstwa, wolno mniemać, tej jednej będą miały na długo dosyć.

Niewątpliwie, nie tak łatwo będzie tę wspólną drogę odnaleźć. Będą temu zawadą liczne przyczyny u Niemców, niemniej liczne wśród nas samych.

Możemy się z góry spodziewać, że to wszystko, co uprawiało dotychczas w Niemczech politykę polakożerczą, za cel życia sobie postawi zatrucie pierwszych odrazu momentów zgody polsko-niemieckiej, wypaczenie, wręcz być może zwichnięcie pożytecznego dla obu stron dzieła. Niełatwo będzie upojonemu swoją świetną wartością bojową społeczeństwu niemieckiemu nagiąć się do obcego sobie typu polskiego, uwzględnić wszelkie drażliwości zbolałej, umęczonej niewolą duszy polskiej. Nawet zresztą przy najlepszych intencjach niełatwo będzie szorstkiej z natury manierze niemieckiej odnaleźć formy, któreby nas nie drażniły. Swiadcząc nawet dobrodziejstwa, czyni to Niemiec niestety zwykle w sposób aż nadto bezwzględny, bezmała brutalny.

Z drugiej strony trudno i u nas z dnia na dzień oczekiwać głębszego zrozumienia konieczności życiowych. Zbyt mocno wyniszczyła w nas niewola zdolność do politycznego myślenia; nie powróci na pierwsze zawołanie chłodna rozwaga, jedyny uprawniony regulator czynu narodowego. Nie obejdzie się bez pewnej czułostkowości tam, gdzie drogę wskazywać powinien ścisły rachunek, oparty na głębokiem uczuciu miłości ojczyzny. Nie bez znaczenia będzie upór czy zła wola dzisiejszych stronnictw opozycyjnych. Nie zabraknie napewno moskiewskiej intrygi i wichrzycielstwa, moskiewskiej demoralizacji.

I jeszcze jeden wzgląd ważny. Niemcy same będąc państwem konserwatywnem, będą się być może i u nas próbowały oprzeć się na żywiołach reakcji. Niestety żywioły te nie zdały bynajmniej egzaminu ani przenikliwości politycznej, ani szczerej gotowości do ofiar w służbie krajowej. Niewiadomo nawet, czy mając sobie powierzoną odbudowę państwa polskiego będą ją sobie mogły wogóle wyobrazić jako coś zupełnie samodzielnego, coś coby nie było przybudówką obcego gmachu. Powstanie stąd nieuchronny opór przeciwko nałogowej ugodowości i opór ten będzie musiał niejednokrotnie zapewne godzić i w Niemców.

Wszystkie te trudności jednak muszą być przezwyciężone, muszą być podporządkowane najwyższemu prawu, jakiem jest dla obu stron konieczność dziejowa. Nie jest w tej chwili naszem zadaniem rostrząsać, jak sobie w tej mierze poradzą Niemcy. Co do nas należałoby przy wszelkich wątpliwościach przedewszystkiem pamiętać, że powstać mogła Polska jedynie przy pomocy Niemiec, że, co większa, przez czas dłuższy tylko przy ich pomocy będzie mogła się oprzeć czyhającej na nią zewnątrz zagładzie, że poza tem tyle praw zdobędziemy, tyle szacunku doznamy, ile ich się potrafimy z niezłomną stanowczością domagać.

Sprawa ludowa, a wojna.

Cały szereg spraw, który zajmował politykę europejską przed wojną, nie zaginął podczas wojny. Pod falą zdarzeń wojennych odbywa on proces rozwoju, mniej widoczny niż w czasach pokojowych, *innymi dźwigniami naprzód posuwany*, a gwałtownie zato przyspieszony. Tak ma się sprawa n. p. z ideą związku państw środkowo-europejskich, istniejącą już dawno przed wojną, a zyskującą dziś nowe podstawy, tak z socjalizacją produkcji, tak ze sprawą walki ludowej o prawa polityczne. Jest dziś pierwszorzędnem zadaniem polityków wojenne drogi spraw przedwojennych zrozumieć i wyciągać konsekwencje w wojennem tempie... Najwyrazistszy przykład tych procesów dają Niemcy dzisiejsze, najwyżej może państwowo zorganizowane i pod względem społeczno-politycznym rozwinięte. Toczyła się tam przed wojną długotrwała walka o demokrację, powoli, krok za krokiem zdobywającą prawa. Z wybuchem wojny walka ustała. Lud poszedł do okopów. Po dwuch latach wojny dowiadujemy się z oświadczeń rządowych: że stanowczy krok naprzód w kierunku demokratyzacji stał się koniecznością. Pogląd, że decydujące reformy nie są już widokami na przyszłość, a sprawą najbliższej teraźniejszości, przyjął cały naród. Pogląd ten wyraził najdobitniej i po części wytłomaczył poseł Naumann na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu niemieckiego:

„... chciałbym widzieć tego, który wierzy, że po wojnie wszystko tak zostanie, jak było! Ta wojna wstrząsnęła i prze w górę wszystkich obywateli, kazała im się oprzeć o państwo, nawet kobiety wciągnęła w sprawy polityczne w stopniu, któregoby przed wojną nikt nie przeczuwał. *Z rowów strzeleckich wyrósł nowy zupełnie lud.* Tęsknimy za dniem, kiedy ten lud wróci... I niechaj kto wtedy powie: teraz wszystko zostanie jak było. Toż to zupełna niemożliwość...“

I z organów prasy niemieckiej, nawet z przerażonych głosów wrogów ludu, wynika dziś jasno, że jak pisała niedawno „Frankfurter Zeitung“, nie potrzeba obietnic, bo nowa orjentacja demokratyczna nie jest już dziś do powstrzymania...

Militaryzm, który podczas pokoju zwraca swe ostrze na wewnątrz i lud w walce hamuje, podczas wojny kieruje się na zewnątrz; powołując lud do ofiary krwi daje mu w ręce losy narodu i przez to przygotowuje w przyśpieszonem tempie podstawę nowych praw ludowych. Tak dzieje się w państwach nowożytnych. Jeżeli widzimy to dziś na przykładzie tak wysoko zorganizowanego państwa jak Niemcy, gdzie przeciwnicy ludu mają tradycyjnie ustaloną potęgę i środki walki, a lud tradycyjny przymus wojskowy, cóż dopiero mówić o państwie nowo-powstającem! Jest dziś w Polsce pierwszym, palącym obowiązkiem przywódców ludowych iść między ten lud z wieścią, że pod straszną pokrywą nędzy ludowej kryją się dziś możliwości niesłychanego podniesienia sił!

Nie chwycone w ręce przeminą bezpowrotnie!.. *Sprawa demokracji łączy się dziś ze sprawą armii, sprawa armii z losem Narodu...*

Łączność demokracji.

Polska demokracja niepodległościowa stanowi dziś jeden obóz zgrupowany w Centralnym Komitecie Narodowym. Należą tu bez wyjątku wszystkie partje polityczne ludu miejskiego i wiejskiego stojące na gruncie niepodległości. Wobec walki, która nas dziś czeka jest to fakt wielkiej doniosłości, który chcemy tu choć w krótkich słowach oświetlić. Połączyły się wszystkie stronnictwa ludu polskiego nie, aby się pańskim stronnictwom przeciwstawić, a ze względu na obcych. Chciały tym krokiem swoim rozpocząć łączenie się wszystkich partji polskich dla wytworzenia przedstawicielstwa narodu, które o cały naród oparte mogłoby silnie wobec obcych stawać. Nie stało się tak. Pańskie stronnictwa

nie chciały iść z ludem, wolały, aby reprezentację narodu tworzyły same — z obcymi. Zysk to dla nich, ale każdy osądzi, czy i dla Narodu...

Lud jednak pozostał połączony. Szczęśliwie się to stało, bo inaczej dziś trzebaby z wytężeniem wszelkich sił i największym pośpiechem pracę tę czynić. Dlaczego? Bo dziś stają na porządku dziennym sprawy takiej wagi, że tylko złączona moc ludu polskiego może je pchnąć naprzód, sprawy, które lud przedewszystkiem obchodzą i całego dotyczą bez różnicy partji politycznych. Jest to *sprawa demokratycznego Sejmu i sprawa Armii.*

W sprawach tych lud polski gotów być musi przeciwstawić się panom dla dobra swojego i narodu. Rosnąc w potęgę wbrew tym, którzy mu się przeciwstawiają w narodzie, da także narodowi siłę na zewnątrz.

Twardy Kark.

Niedość dobrych programów politycznych. Trzeba mieć ludzi silnych do ich wykonania. Podczas pokoju zależy od tego faktu los partji, podczas wojny los narodu. Ludzie giętkiego karku, ludzie kompromisu, intrygi i osobistej karjery istnieją zawsze. Ale podczas pokoju opóźniają jeno rozwój, podczas wojny mogą niweczyć przemiany. A mają podczas wojny to ułatwienie, że wówczas łatwiej jest kłamać, łatwiej hasłem zewnętrznem pokryć cel właściwy. Tak dziś niejedno hasło wysuwane przeciw obozowi niepodległościowemu n. p. w sprawie Legionów, w sprawie ratowania zaczątków wojska, okazuje się coraz wyraźniej pokrywką, pod którą niektóre grupy przesuwały się od demokracji do prawicy, do tej samej prawicy, która stanowiskiem swem wobec obcych usamodzielnienie się nasze w sprawie armii i rządu hamuje i osłabia!

Ale tak jak groźnem niebezpieczeństwem podczas wojny są ludzie słabego karku, ludzie karjery, tak nieocenionym skarbem stają się ludzie silni, ludzie ofiary. Czas wojenny siłę ich stokrotnie wzmacnia i daje im w ręce sprawy, od których zależy los pokoleń. Pod jednym warunkiem: gdy naród ma oczy otwarte...

Z CAŁEJ POLSKI.

Ponad wszystkie zdarzenia chwili wynosi się fakt proklamowania *Państwa Polskiego.* Dokonały tego państwa centralne w dniu 5 listopada r. 1916, ogłoszenie aktu poprzedziły specjalne okoliczności. Już 27 października udała się do Berlina i Wiednia delegacja polska, złożona z rektora Brudzińskiego, burmistrza Chmielewskiego, prof. Dicksteina, red. Dzierzbickiego, inż. Łempickiego, księcia Radziwiłła i hr. Ronikiera. Zarówno w Berlinie, jak i w Wiedniu delegacja złożyła oświadczenie.

W odpowiedzi na deklarację Kanclerz Rzeszy w Berlinie—minister spraw zewnętrznych w Wiedniu odczytali oświadczenie państw centralnych w sprawie polskiej. Lotem błyskawicy rozeszła się po kraju wieść o bliskiem uroczystem proklamowaniu państwa polskiego. Ogół ludności we wszystkich trzech zaborach oczekiwał z niecierpliwością tej niebywałej w ciągu wieku daty. Aż wreszcie przyszedł dzień 5 listopada r. 1916. Władze okupacyjne w Królestwie zawczasu zawiadomiły przedstawicieli polskiego społeczeństwo o historycznem wydarzeniu, zapraszając ich na uroczystość.

Warszawa godnie uczciła dzień restytucji państwa polskiego. Od rana dążyły tłumy do Zamku. Na ulicach miasta ukazały się narodowe sztandary. Udekorowano domy—zapanował nastrój wysoce świąteczny. Przed zamkiem tysiące ludzi. Przechodzą delegacje, sunie się długi szereg powozów pojazdów. I oto wybija godzina 12-ta. Do sali kolumnowej, w której zebrało się przedstawicielstwo Polski, wchodzi generał Beseler i odczytuje akt proklamowania państwa polskiego.

Po odczytaniu aktu rozległy się gromkie okrzyki „Niech żyje Polska!" Echo poniosło ten niesłyszany od wieku z górą na zamku okrzyk po całej ziemi polskiej. Z wieży zamkowej ozwał się hejnał, z okien zamku wywieszono polskie sztandary.

Po przemówieniach rektora Brudzińskiego, który z godnością wielką wyraził uczucia społeczeństwa polskiego, oraz generała Beselera, który wyrażał życzenia rozwoju niepodległemu Królestwa Polskiemu, zamek jęły opuszczać delegacje. Orkiestra wojskowa zagrała hymn polski — i szereg pieśni patrjotycznych.

Tłum obnażył głowy. Rozpoczął się pochód manifestacyjny, który przybrał niebywałe rozmiary. Świat cały mógł się dowiedzieć do kogo pierwsza leciała myśl o niepodległej Polsce — kto był dnia bohaterem. Bo oto z tłumu wyszedł, zerwał się i jak huragan po Polsce całej przeleciał okrzyk „Niech żyje Józef Piłsudski!"

Wielki wódz i naczelnik narodu, wskrzesiciel honoru i sławy oręża polskiego święcił w dniu 5 listopada tryumf idei przezeń reprezentowanej i symbolizowanej. Na ustach wielotysięcznych mas Jego wyłącznie było Imię.

Pochód otwierały ugrupowania akademickiej młodzieży. Na przedzie niesiono portret Józefa Piłsudskiego i transparenty z napisem „Niech żyje armja polska i jej wódz Józef Piłsudski", „Młodzież spełni swój obowiązek", „Niech żyje Polska Niepodległa". Za uniwersytecką młodzieżą postępowała ze sztandarami młodzież kształcąca się w politechnice, Wyższych kursach handlowych, i szeregu innych uczelni. Przed pomnikiem Mickiewicza zatrzymał się pochód. Pomnik przedtem udekorowali żołnierze niemieccy kwieciem, u stóp jego zatykając sztandar o barwach polskich.

Wzniesiony ponad tłum mówca — akademik przemówił o znaczeniu dnia 5 list. r. 1916 dla Polski. „Spełniły się marzenia ojców, spełniły się proroctwa Mickiewicza—czyn Piłsudskiego sprawił, że uznano prawo 25 miljonowego narodu do posiadania własnego państwa. Niech żyje Ojczyzna nasza wielka z Litwą — ojczyzną wieszczów naszych połączona!"

Znowu odsłonięto głowy, znowu zabrzmiała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" — „Hej strzelcy wraz", Podąża tłum dalej.

Nadciągają nowe grupy. Mówcy ludowi znowu zabierają głos, a robotnicze organizacje kładą na pomniku wieńce z napisami: „Niech żyje Wolna, Niepodległa Polska!", „Co nam obca przemoc wzięła—siłą odbierzemy!". Za chwilę kołysze fala ludu, dążąc Krakowskiem Przedmieściem, Alejami Jerozolimskiemi, Marszałkowską. Tu rozwiązuje się pochód.

Wybija 2-ga po południu i tysięce całe znajdują się w „Palais de Glace", dokąd wielkie polityczne zgromadzenie zwołał Centralny Komitet Narodowy. W olbrzymiej sali nie mogły się pomieścić masy słuchaczy. Jędrnem przemówieniem zagaił obrady na temat „Niepodległa Polska" ob. Thugutt. Ukonstytuowano prezydjum z ob. Osieckim na czele, poczem kolejno przemówienia wygłosili ob. Artur Śliwiński, przedst. N.Z.R.—Wład. Malangiewicz, ob. Wacław Makowski, ob. Wacław Sieroszewski, ob. Sulima, przedst. Str Lud. ob Nocinicki wreszcie ob. Medard Downarowicz i Tadeusz Szpotański. Wiec przyjął charakter entuzjastycznej manifestacji na cześć Piłsudskiego. W płomiennych przemówieniach przedstawicieli Polski demokratycznej, domagali się utworzenia silnej armji z Piłsudskim na czele i zwołania sejmu konstytucyjnego. Zapał ogarnął masy, gdy przedłożoną została depesza do komendanta:

„Pierwsze zgromadzenie ludu warszawskiego w Niepodległej Polsce śle wyrazy czci i hołdu Wodzowi swoich żołnierzy, temu, co w światowej wojnie pierwszy wniósł oręż w obronie wolności i honoru narodu polskiego!" Zebrani powstali z miejsc—„Niech żyje Piłsudski!"—rozległo się po sali, oklaskom nie było końca.

Zebrani przez aklamację przyjęli również następującą rezolucję:

„Zebrani w liczbie 8000 na zgromadzeniu ludowem w historycznym dniu 5 listopada wyrażają niezłomne przekonanie, że powstające Państwo Polskie powiększone być musi przez przyłączenie ziem litewskich, których granice oręż polski wykreśli.

Nim sejm konstytucyjny, wybrany na podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego głosowania stworzy podwaliny prawne, na których wzniesiemy gmach państwowy niepodległej ojczyzny, niezbędnem jest już dzisiaj powołanie armji narodowej. Armja ta stanąć musi w myśl i sposobem pożądanym przez żołnierzy polskich i tych wszystkich, co od początku wojny stanęli pod sztandarami Niepodległości wpatrzeni w bohaterów, prowadzonych od 6 sierpnia r. 1914 przez Józefa Piłsudskiego".

Na wiecu rozdawaną była imiennie podpisana odezwa Centralnego Komitetu Narodowego. Podpisy pod nią położyli wszyscy członkowie C. K. N. z Warszawy i prowincji. Odezwa głosi identyczne hasła z podanemi w rezolucji wiecowej.

Wiec C. K. N. odbijał nastrojem od zwołanych w tym samym czasie zgromadzeń Grupy Pracy Narodowej (w sali Techników) oraz Klubu Państwowców Polskich w Filharmonji. Na wiecu Klubu Państwowców sławiono głównie wspaniałomyślnych monarchów, do których wysłano odpowiednio zredagowane hołdownicze telegramy dziękczynne. Lud polski w Palais de Glace składał hołd temu, co Polskę dźwignął z uśpienia inicjatywą orężnego czynu!

O godz. 3 min 15 tłum zgromadzony w sali wyruszył na miasto, kierując się w stronę Alei 3-go Maja. Przed wyjściem rozdawano odezwy stronnictw niepodległościowych. Na wielu domach umieszczono plakaty: „Niema państwa bez wojska, niema polskiego wojska bez Józefa Piłsudskiego". „Siła nasza w armji—ufność w Józefie Piłsudskim". Te same napisy niosły poszczególne grupy na transparentach.

Rychło grupy te się połączyły. Przybyły mianowicie organizacje robotnicze, które czciły w międzyczasie pamięć poległych bojowników o wolność na Cytadeli, w obchodzie urządzonym przez P.P.S.

O godz. 4-ej po poł. z Alei 3-go Maja rozpoczął się uroczysty pochód.

Ton uroczystości nadał C. K. N., straż honorową dzielnie pełnili skauci.

Na czele pochodu szedł oddział legjonistów polskich, którym huczne i burzliwe gotowała publiczność owacje. Za nim postępowały wyćwiczone wojskowo szeregi młodzieży polskiej oraz młodzież skautowska.

Dalej ze sztandarem szli przedstawiciele Centr. Kom. Nar.— Wszędzie rozlegały się okrzyki:

„Niech żyje armja Polska"

„Niech żyje Polska Organizacja Wojskowa!„

„Niech żyje Centralny Komitet Narodowy!"

„Niech żyje Józef Piłsudski!"

Tuż powiewał sztandar Grupy Pracy narodowej. Za nią kroczyły, uformowane w szesnastki, panie z Ligi kobiet polskich pogotowia wojennego i z Ligi Królestwa Polskiego ze sztandarami.

Opodal liczna grupa przedstawicieli Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego ze sztandarem.

I znów grupa młodzieży, poprzedzana przez W. Bukowińskiego z pięknym sztandarem „Arjeków" (zjednoczenie szkół polskich).

Znów odstęp. Następują grupy socjalistyczne. Idą ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" Śpiewają przez całą drogę chórem mężczyźni i kobiety.

Na licznych szkarłatnych sztandarach widnieją inicjały i napisy: „P.P.S.", „Niech żyje niepodległa Polska ludowa", „Niech żyje sprawa robotnicza", „Niech żyje Józef Piłsudski".

Nowe przerwy i kolejne grupy ze sztandarami: „Polskie stronnictwo ludowe", „Narodowy związek robotniczy", „Konferencja polska" i „Zarzewie".

Dalej transparenty, zajmujące niemal całą szerokość ulicy:

„Nie damy się traktować jako kolumny robotnicze".

„Żądamy sejmu prawodawczego";

„Cześć Legjonom—kadrom wojska polskiego";

„Wolni z wolnymi, równi z równymi".

„Chcemy samodzielnego państwa polskiego, silnego rządu i armji polskiej".

„Niech żyje armja polska".

„Niech żyje niepodległa Polska".

Grupy przechodzą wśród okrzyków. Co chwila śpiew się rozlega Mazurek Dąbrowskiego, „Z dymem pożarów" i „Boże coś Polskę" co chwila podchwytuje tłum i śpiewa z kroczącemi grupami.

W pewnych chwilach śpiewom towarzyszy orkiestra skautów. Dzielnie posuwa się liczny ich oddział ze sztandarem.

I dalej jeszcze wśród sztandarów, purpury tła i Białych Orłów, migocących w blaskach latarni ulicznych, kroczą: „Zrzeszenie junaków" i „Koło pomocy dla legjonistów".

Na końcu znów szerokie wstęgi transparentów w rękach studentów i legjonistów.

Pochód przeciągnął przez ul. Marszałkowską przez Świętokrzyską na Mazowiecką. U wylotu ulicy Traugutta przemówił do zgromadzonych tłumów Tadeusz Szpotański. Kilku obywateli przybiło na rogach bezimiennej ulicy metalowe napisy: ul. Traugutta. Tu spotkała się olbrzymia fala ludu z oddziałem legjonistów, na których czele szedł Wacław Szeroszewski. Wielki pisarz i obywatel wypowiada płomienną mowę, oddając hołd bojownikom wolności, poczem pochód ruszył pod ratusz.

Właśnie odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej. Po przemowie rektora Brudzińskiego wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Polski niepodległej, armji i Piłsudskiego.

O ściany ratusza co chwila uderzał okrzyk tłumu: „Niech żyje wódz armji polskiej—Piłsudski".

Do późna w nocy manifestowano na ulicach Warszawy. W teatrach odbyły się galowe przedstawienia, na których grano hymn narodowy.

W Piotrkowie o godz. 9-ej odczytał starosta Dunajewski akt ogłaszający niepodległość.

W komendzie obwodowej wobec urzędników Dep. wojsk. i przedstawicieli społeczeństwa przemawiał kap. Wyrostek i p. Stanisław Downarowicz, zastępca szefa D. W.

Tymczasem na pl. Bernardyńskim zebrał się olbrzymi tłum, oraz stowarzyszenia ze sztandarami: Komitet Narodowy piotrkowski, Liga kobiet Pol. str. lud, N.Z.R., P.P.S., Zw. niepodl., P.O.W., Straż ogniowa, oraz cechy. Rozrzucono odezwy Kom. Nar. oddające hołd twórcom tego dziejowego przełomu, w szczególności zaś J. Piłsudskiemu w którym chcą widzieć Naczelnego Komendanta Armji Polskiej.

Jaśniały godła na sztandarach. „Niech żyje Polska Niepodległa!" „Niech żyje włączona Polska, Litwa i Ruś!" „Niech żyje Armja Polska!" „Niech żyje Józef Piłsudski Wódz Armji Polskiej!" „Niech żyje Rząd i Sejm Polski!" Na czele pochodu kroczyła grupa młodzieży z portretem J. Piłsudskiego oraz liczne tłumy legjonistów. Olbrzymi pochód zatrzymał się pod balkonem Magistratu wysłuchał przemówienia prezesa K. N. — Ks. Bromskiego, przemaszerował przez miasto wśród niemilknących okrzyków i rozszedł się dopiero około godz. 1½.

Wieczorem w teatrze przepełnionym na przedstawieniu galowem „Kilińskiego" publiczność w ostatnim akcie urządziła burzliwą manifestacją na cześć Piłsudskiego przez odśpiewanie stojąc „marsz, marsz Piłsudski, prowadź na bój krwawy.."

Kraków uczcił 8-go b. m. akt ogłoszenia niepodległości olbrzymią manifestacją. W południe ruszył pochód z dziesiątek tysięcy ludzi złożony z Rynku na Wawel. Szły przedstawicielstwa partji, instytucji i stowarzyszeń, młodzież i lud krakowski. Niezliczone sztandary powiewały nad tłumem. W pierwszym szeregu kroczyła kompanja Legjonów, przed nią wyżsi oficerowie Legjonów, Sosnkowski, Roja i Piłsudski.

Wśród publiczności co chwila podnosiła się na cześć Niepodległości, Armji polskiej i Piłsudskiego burza okrzyków.

Na Wawelu odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kiedy po jego ukończeniu Piłsudski, jeden z ostatnich wyszedł z katedry, tłum porwał go na ramiona i niósł wśród burzy okrzyków z Wawelu aż do Rynku. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w Teatrze miejskim. Przed przedstawieniem zgromadził się tłum publiczności na Rynku a gdy przejeżdżał Piłsudski, wyprzęgnięto konie i publiczność powiozła Komendanta do teatru. Po skończonem przedstawieniu artyści wyszli na scenę i odśpiewali „Boże coś Polskę".

* * *

Dnia 9-go stycznia na ulicach miast polskich ukazał się znany plakat, władz okupacyjnych, zapowiadający werbunek do ochotniczego wojska polskiego, zaznaczający jednak, że zarząd nowego państwa zatrzymują one tymczasowo jeszcze w swoich rękach.

Z tego powodu Centralny Komitet Narodowy wydał i rozlepił na ulicach Warszawy olbrzymi plakat następujący:

Polacy!

Władze okupacyjne wydały wczoraj odezwę o wojsku polskiem. Odezwa ta wywołała zaniepokojenie i różnorodne pogłoski, wobec których Centralny Komitet Narodowy, stojąc niezmiennie na swojem stanowisku, stwierdza co następuje:

Armja narodowa jest niewątpliwem następstwem proklamowania Państwa Polskiego. Dążąc do jej utworzenia, uważać ją za swój skarb najcenniejszy musi naród polski, jeśli nie chce spaść z powrotem do poziomu niewoli. Armję będącą najczystszym wyrazem woli i zapału narodu musi powołać Rząd Polski, jedynie uprawniony szafarz krwi polskiej.

W Legjonach, które od dwóch lat z górą walczą bohatersko z przemocą moskiewską, mamy nie tylko gotowe kadry, ale dowód, że naród polski potrafi się zdobyć na męstwo i hartowną wolę w odpieraniu przemocy i gwałtu. W niezłomnym twórcy polskiego ruchu zbrojnego, w Józefie Piłsudskim, mamy Wodza, w którego ręce może naród złożyć miecz swój z całą ufnością.

W uprawnionej nadziei, iż powyższe postulaty spełnione zostaną, wzywamy Was Polacy, byście na rozkaz Rządu Polskiego stawili się pod narodowe sztandary.

Centralny Komitet Narodowy.

Warszawa 10 listopada 1916 r.

* * *

Jednocześnie z proklamowaniem Państwa polskiego ogłoszono wyodrębnienie Galicji i usamodzielnienie jej w granicach szerszej autonomji.

Ze świata.

Można dziś powiedzieć bez najmniejszej przesady, że świat stoi pod wrażeniem faktu ogłoszenia niepodległości Polski.

Znaczenie tego faktu dla spraw dzisiejszej polityki międzynarodowej nie jest jeszcze dziś do ogarnięcia.

Dlaczego Niemcy krok ten uczyniły.

Jednozgodne są głosy polityków i prasy niemieckiej, że uczyniły to we własnym interesie. Ale nie pomoc wojskowa Polski w dobie obecnej jest tu interesem głównym, a wielki interes polityczny na przyszłość i ważne nadzieje politycznej natury w teraźniejszości. O pierwszym pisze organ kanclerza niemieckiego „Norddeutsche Allgemeine Zeitung":

„Oswobodzenie Polski łączy się ze zwycięstwem Niemiec i ich sprzymierzeńców. Tylko one, nie zaś Rosja i nie państwa zachodnie, mają interes żywotny w istnieniu wolnej Polski. Uznanie tego interesu, do którego prze rozwój Europy w XX stuleciu, nie przeniknęło jeszcze, jak to dobrze wiemy, wszędzie w Niemczech. Fałszywem byłoby ukrywać w tej chwili skrupuły, niepozwalające niektórym patrjotom naszym uznać sercem radosnem śmiały krok dokonany w ogłoszonym dziś manifeście. . . . Ponad wszelkiemi jednak za i przeciw stoi pogląd, że dla naszej własnej przyszłości nie możemy dopuścić, aby Polska znów przypadła Rosji. Bezpieczeństwo Niemiec wymaga na przyszłość, aby wojsko rosyjskie nie mogło z Polski zamienionej w wojskową bramę rozdzielającą Śląsk od Prus wschodnich, wpaść do państwa niemieckiego. Nie zawsze dobre losy dadzą nam Hindenburga, by mimo takich granic tamował powódź rosyjską O 3 miljony rocznie wzrasta ludność olbrzymiego państwa na wschodzie. Krótsza, silnie uzbrojona granica będzie najmocniejszą podstawą spokojnego naszego stosunku z sąsiadem rosyjskim. Uważalibyśmy za wielki zysk, gdybyśmy wśród rozwoju i zadań przyszłych lat pokojowych mieli Polaków po naszej stronie. . . . Krok za krokiem dokonywać się będzie w dalszym ciągu budowa polskiego bytu państwowego. Ciężka, żmudna to będzie praca. Pomimo wszystkie trudności dawna państwowo twórcza siła naszego narodu osiągnie wielki cel. W ten sposób z biegiem czasu w nowem polskiem państwie znajdziemy dzielnego, przyjaznego sąsiada, zabezpieczymy Niemcy od wschodu, a dla przyszłości Europy zyskamy cennego towarzysza!..

W dosadny sposób wyraża ten sam pogląd wiedeńska „Neue Freie Presse": „Państwo polskie jest owocem poznania, że nawet ta wojna nie sprowadzi w Rosji trwałego zwrotu i że sojusze dzisiejsze będą również koniecznością jutra..." W głosie tym czuć jakby minione echo tej groźby, która przez pewien czas wojny wisiała nad naszemi głowami: groźby porozumienia niemiecko-rosyjskiego—na naszej skórze. Dziś niebezpieczeństwo to minęło bezpowrotnie, o ile o Królestwo Polskie chodzi. Tyczy się ono jeszcze Litwy i wschodniej Galicji.

Wrogie nam sfery niemieckie bardzo ostro występują dziś przeciw kanclerzowi zarzucając mu, że wbrew przyrzeczeniu nie zawiadomił parlamentu o fakcie, który decyduje w sprawie celów wojennych Niemiec. Szczególnie oburzeni są hakatyści i wszyscy zwolennicy aneksji. Kanclerz niemiecki będzie się musiał przygotować na nowe ataki z ich strony, my zaś spodziewać się możemy po nich wszelkiego rodzaju prób utrudniania nam samodzielnej budowy państwowej. Przeciwieństwo panujące dziś w Niemczech w naszej sprawie określa socjalistyczny „Vorwärts" w następujący sposób: „Konserwatyści obawiają się za wielkiej wolności dla Polski, socjaliści za małej. Konserwatyści są i tu przedstawicielami polityki władania, którą reprezentować ma organizacja wojskowa i jej organ pomocniczy, policja. Socjaliści zaś chcą zyskać Polaków jedynie przez moc wolnościowych idei."

Rząd niemiecki ogłaszając w tej właśnie chwili niepodległość Polski miał widocznie nie tylko swój dalszy wielki cel na oku. Można krok ten rozumieć jako wielkie zaszachowanie koalicji, które nawet sprawę pokoju przyśpieszyć może. O ile sądzić można z nadeszłych już głosów panuje dziś w koalicji zupełna konsternacja. Niemcy wzięły jedną z najważniejszych spraw europejskich w swoje ręce, zyskują sprzymierzeńca, a nowego wroga koalicji, przytem zaś wobec całego świata czynnie zaprzeczają opinji szerzonej przez koalicję o ich zamiarach zaborczych wobec mniejszych narodów. A było to podstawą jednego z haseł wojennych koalicji. Konsternacja więc zrozumiała. Już pisma francuskie zaczynają wypowiadać na nowo swe obawy wobec groźby armji polskiej. Już poczynają czynić zarzuty Rosji i wyliczać jej błędy w sprawie polskiej popełnione. (Prasa francuska zajmuje się nami podczas wojny stale w tych chwilach, gdy sprawa armji polskiej staje się aktualna). Przytem tak francuskie, jak i włoskie pisma starają się obniżyć wagę aktu. Ale nie wszystkie. Niektóre uznają jego znaczenie, inne nawołują do rezerwy.

Prasa państw neutralnych wita akt polskiej niepodległości żywem uznaniem. Interesujący jest głos szwedzkiego „Stockholms Dagblad": „Wznowienie wolnego konstytucyjnego królestwa polskiego musi w decydujący sposób wpłynąć na polską politykę koalicji; albowiem, skoro mocarstwa centralne proklamują wolne państwo polskie, trudno, by mniemani obrońcy wolności narodów obstawali za autonomją pod hasłem rosyjskiem". „Svenska Dagbladet" pisze: „Oto jest pierwszy prawdziwy rozultat nieskończonej beznadziejnej wojny". W gorących słowach wita zaszły fakt historyczny prasa szwajcarska.

Drugi fakt wielkiej wagi, usamodzielnienie Galicji również żywo zajmuje opinję, zwłaszcza niemiecką. Prasa niemiecka nie taji pewnych obaw tyczących się stosunku nowej Galicji do Królestwa. W związku z tem poczyna się zajmować sprawą dynastji królewskiej dla Polski

BICZ.

Ostrzeżenie realisty.

Gdy „tata" autonomię przyrzekał — po wojnie,
Ach, było to realne, mogłeś spać spokojnie!
Niepodległość, dziś dana — wszak rzecz nierealna,
Bo „tata" nie rzekł jeszcze, czy będzie legalna!
Naród chwyta za prawa, siły swoje krzepi,
My bierzem rzecz realnie: spać to zawsze lepiej!
Sen nasz patryotyczny da doczekać chwili,
Prikazu, wielkich mocarstw, byśmy wolni byli!
Ślubujem więc Narodzie: będziem dalej spali,
Aż dar niemiecki złączy się z wolą Moskali!

Dodatek endeka.

Dobrześ rzekł, mój panie!
Lecz sosem narodowym trza podlać kazanie:
My chcemy całej Polski! Nie dasz? Ja śpię dalej!
Zadrży wróg na to słowo, choćby był ze stali!
A Polak srogo miczy i z walczących kpi!
O Poznańskie, Gdańsk, morze walczy, kiedy śpi!

Słowo wysokiej figury.

Do widzenia! Nie mogę słuchać waszej rady!
Zbyt wielkie otwierają się w Polsce posady!
Warto, aby za to
Czasami zadrżały łydki ze strachu przed „tatą"!

Modlitwa niepodległościowca.

Boże! Dzięki Ci za to, żeśmy dnia dożyli,
Gdy niepodległościowcy rodzą się co chwili!
Kiedy z naszego czynu inni będą rośli!
Ci co wczoraj zwalczali, ci co od nas poszli!
Niechaj plenią się nowi obrońcy wolności!
Tylko, błagam, bez szkody dla niepodległości!

Bajka.

Chciał los konia powołać do służby wojskowej
Podwórzowi przyjaciele
Świnia, osioł, gęś i cielę
I doświadczony wielce kundel łańcuchowy
Przyjacielskiemi odradzali słowy:
— Po co ci koniu te chryje,
Bydlę najbezpieczniejsze kiedy w stajni tyje.
Koń pozostał na chudym kartkowym obroku.
Po roku
Zapędzono szkapisko do orki nad siły,
Za wszystkie obce konie, co na wojnie były.
Niejeden z onej bajki sens wywodzi jasny
Lepszy obcy robotnik, niżli żołnierz własny.

Cena 20 groszy.

UNIWERS